

Martyna Wojtkowska: Tu podcast non/fiction „NA UCHO”. Nazywam się Martyna Wojtkowska i rozmawiam z autorami tekstów magazynu „non/fiction”.

„Reportaż, to jest chyba styl życia, a nie zawód”

Pierwszy sezon poświęcamy mediom. Mamy już dość krzykliwych nagłówków i sensacji. Czy nie powinniśmy szukać nowych sposobów opowiadania o świecie?

Odcinek 5. Po pierwsze nie udostępniaj.

Jesteśmy w odcinku 5. podcastu non/fiction „NA UCHO” i dzisiaj gościem jest Michał Istel z redakcji Konkret24. Cześć.

Michał Istel: Cześć. Witam wszystkich.

M.W.: Z premedytacją zaprosiłam cię tutaj, bo po prostu ja sama nie wiem - słyszę o fake newsach bardzo dużo, przeglądam internet i... nie wiem właściwie na co powinnam zwrócić uwagę. Mam teraz taki szybki teścik: oddaję ci swój telefon na którym wyświetlają się jakieś newsy. Bardzo proszę.

Powiedz mi, na co zwracać uwagę? Jak sobie tak przeglądasz, to czy ty już widzisz, że coś może być nie tak?

M.I.: Tak. Jak najbardziej jestem w stanie na szybko zweryfikować to, co sobie przewijam na tym telefonie, bo według mnie, tak naprawdę w tych fejk newsach chodzi przede wszystkim o źródło. I w ogóle w weryfikacji chodzi o źródła. To, kto ci dostarcza informacji - jaki portal, jaki znajomy, jaka grupa w mediach społecznościowych - na tej podstawie już jesteś w stanie wstępnie ocenić, czy informacja przez nich podawana jest prawdziwa, czy nie. Oczywiście, każdemu zdarzają się wpadki i nie można każdemu ufać na 100 procent, ale z drugiej strony - śledzisz jakąś grupę polityczną na Facebooku, która zamieszcza jakieś treści mocne, emocjonalne, z takim silnym przekazem, wpływającym na emocje, to już jest taka sugestia, że to może być potencjalny fake news. Czyli za fake newsem, według mnie, zwykle kryją się jakieś emocje. Bo fake newsa najłatwiej sprzedać w momencie, kiedy stoją za nim jakieś emocje. Takie silne, żeby to od razu wywołało twoją reakcję, to co czytasz. Żebyś kliknęła, zareagowała...

M.W.: No tak, ale wiesz, takie rzeczy właśnie udostępniają moi znajomi, dlaczego mam im nie ufać?

M.I.: Bo Twoi znajomi są źródłem tej informacji na pewno, przynajmniej dla Ciebie, ale oni nie są oryginalnym źródłem tej informacji. Wszystko zależy od znajomych, ale generalnie zakładamy, że oni tę informację skądś wzięli. Teraz

jest kwestia bardzo szeroka i może trochę zaskakująca, że każdy jest w stanie weryfikować i każdy może być fact-checkerem. Oczywiście są osoby, które zajmują się tym zawodowo i są weryfikatorami, fact-checkerami, ale tak naprawdę ty jesteś w stanie weryfikować to, co czytasz w sieci. Czyli nie musisz wstawać z kanapy przewijając Facebooka, wchodzisz na jakąkolwiek wyszukiwarkę - jeśli to jest zdjęcie, możesz je wstawić do wyszukiwarki obrazów Google i Google pokaże ci, czy to zdjęcie pojawiało się kiedyś na innych stronach, w innych kontekstach. Wkładasz wideo do takiej aplikacji i ona ci pokazuje, czy to wideo kiedyś istniało, czy ten film pokazuje, że czołgi jadą gdzieś tam, a wcześniej te czołgi jechały w zupełnie innym miejscu i to w ogóle były ćwiczenia wojskowe, gdzie nic się nie dzieje.

M.W.: I teraz słowo uzupełnienia, bo powiedziałam Michał Istel z redakcji Konkret24 i pewnie jak już słyhać będziemy się zajmować fake newsami, bo twoja redakcja zajmuje się weryfikacją fake newsów, fact-checkingiem i... czy coś jeszcze powinnam tutaj dodać?

M.I.: Tak, te fake newsy i fact-checking są najważniejsze, z tym że ten fact-checking to są nie tylko fake newsy, bo to jest weryfikowanie tak naprawdę wszystkiego, ale w naszym przypadku to jest np. weryfikowanie wypowiedzi polityków, czy innych osób publicznych, w ogóle wypowiedzi, które krążą w przestrzeni publicznej. Oczywiście w przypadku polityków nasza praca ma o tyle znaczenie, że politycy lubią podawać różne dane, rzucać nimi w wywiadach, np.

[Wypowiedź Andrzeja Dudy: Szanowni państwo, od 2015 roku 1 200 000 ludzi naszymi decyzjami udało się wprowadzić ze skrajnego ubóstwa.

Wypowiedź Rafała Trzaskowskiego: Panie redaktorze, ja pamiętam jeszcze jak płaciłem za jabłka 1,52 zł za kilogram, albo dwa złote. Dzisiaj te ceny szybują w górę. Czasami trzeba za kilogram zapłacić dwa złote, czy cztery złote. Ja bym masła, na pana miejscu, nie dotykał.

Wypowiedź Szymona Hołowni: Prezydent, jak pan dobrze wie, może zgłosić wniosek o postawienie prezydenta przed Trybunałem Stanu. Yyyyyyy, trzeba dwóch trzecich. Nie no prezydent, prezydent zgłasza polityka... Przerzywa Konrad Piasecki: Nie, nie, nie, nie, wniosek o postawienie przed Trybunałem Stanu mają prawo zgłosić posłowie. Szymon Hołownia: Ale również prezydent, i to wtedy musi przejść przez sejm.]

M.I.: Jeśli słyszysz daną w wywiadzie, to nie jesteś w stanie jej tak szybko zweryfikować. Chyba, że znasz źródła danych, ale powiedzmy, że ktoś mówi o danej „PKB rośnie tyle i tyle procent i to jest dobrze”...

M.W.: I twoja redakcja zajmuje się sprawdzaniem tego, czy faktycznie.

M.I.: Też. Jak najbardziej to robimy, bo bardzo istotna cecha fact-checkingu, czyli fact newsy, fact-checki polityków, jak najbardziej. Wszystkie weryfikacje związane z danymi, ponieważ dane są nierozzerwalnie związane z fake newsami i weryfikacją. Czyli praca na danych, ale też pokazywanie świata w danych, to też nasza ważna odnoga działalności. Właśnie pokazywanie, że dane są właśnie tak wiarygodnym źródłem informacji, że można na nich zawsze polegać. Można nimi oczywiście manipulować, ale dobrze podana dane są w stanie opowiedzieć świat, może nawet czasem lepiej niż słowa. Zajmujemy się też - to już okazjonalnie - całym zjawiskiem dezinformacji, bo to zjawisko zdecydowanie szersze niż fake newsy. Fake newsy to są pojedyncze artykuły, zdjęcia, materiały w sieci, a dezinformacja - przynajmniej w takim moim rozumieniu, to cały proces. Czyli np. Ja często staram się ludziom pisać o rosyjskiej dezinformacji, która działa w Europie Środkowo - Wschodniej, m.in. W Polsce.

M.W.: Czyli to jest zaplanowany na szeroką skalę proces? To jest seria artykułów?

M.I.: Niestety, tego się chyba nigdy nie dowiemy - w tym sensie, że to jest bardzo profesjonalnie przeprowadzane. Ciężko jest dotrzeć do takich realnych źródeł, albo kto za tym stoi, albo gdzie to się wszystko zaczęło. Ale jeśli prześledzi się niektóre strony, niektóre treści i powiąże się je ze sobą, to da się wykryć takie procesy. Facebook nazywa to „nieautentyczne zachowanie użytkowników w sieci”, czyli przykładowo są to trolle, boty - konta niesterowane przez osoby, które je posiadają, tylko przez jakiś jeden człowiek kontroluje większą grupę, jest w stanie wykreować jakieś zjawisko w sieci. Wydaje się, że wszyscy coś mówią...

M.W.: A możesz podać przykład takiej dezinformacji?

M.I.: Mogę podać przykład takiej dezinformacji. Ona działa na bardzo różnych poziomach. Może podam takie popularniejsze przykłady z ostatniego czasu: w czasie epidemii, kiedy Rosja zaczęła wysyłać pomoc humanitarną do Włoch, pojawiła się w pewnym momencie taka informacja w rosyjskich mediach, że Polska nie zgodziła się na przelot nad swoim terytorium - samolotu z pomocą dla Włochów. Podało to kilka mediów rosyjskich i od razu reakcja polskich władz, polskiego MSZ, że Rosja nawet nigdy nie wniosowała o przelot nad polskim terytorium, chciała lecieć od początku przez Turcję, zupełnie na około, do Włoch. I szybko reakcja - i nasza fact-checkerów, redakcji które o tym napisały i

ministerialna, państwowa, oficjalna, pozwoliła temu zaprzeczyć. Wydaje się, że „ale co z tego” - mogliśmy nie wydać takiej zgody, ale bardzo ważną taką działką rosyjskiej dezinformacji jest pokazywanie, że Zachód jest bardzo podzielony, Unia jest podzielona i nikt nie chce sobie pomagać - np. W trakcie pandemii sobie nie pomagamy. Czyli Polacy blokowali wręcz pomoc dla Włochów, mimo że oba kraje są z perspektywy Rosji Zachodem, dwa kraje są w Unii Europejskiej i ta Unia zaczyna się dzielić. Polacy nie chcą przepuścić Litwinów przez swoje terytorium do domów. Były takie dramatyczne relacje, że oni wracają, są zatrzymani na granicy polsko-niemieckiej i Polacy nie pozwalają im wrócić do domu, bo nie lubią ich - na przykład. Tworzenie niesnasek między Litwinami a Polakami jest bardzo ważnym elementem dezinformacji rosyjskiej. Trzy miesiące temu, czy cztery miesiące temu została zhakowana strona Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie i tam zamieszczono fałszywy list rektora tej uczelni, wojskowego, który właśnie rzekomo krytykował sojusz wojskowy z Amerykanami. To miały być jego słowa. I to jest już taki jasny przykład, że to idzie dalej. To nie są fake newsy, które opublikuje się na jakiejś stronie, tylko to jest włamanie hackerskie na jakąś stronę, zamieszczenie tam fałszywego listu. On zostanie zaraz zdjęty, bo administratorzy się zorientują, że coś się dzieje, jakiś dziwny artykuł, nasz rektor by tego nigdy nie powiedział - zamieszczają oczywiście sprostowanie, że rektor tego nie powiedział, ale to zaczyna być własnym życiem. W niektórych grupach np. facebookowych taka wiadomość o tym, że Polak krytykuje sojusz z Ameryką zaczyna szeroko się rozchodzić. I ten cel podzielenia Zachodu, nie tylko jako Unii Europejskiej ale też takiego sojuszu - no i NATO jest tutaj przede wszystkim ważnym elementem - czyli takie skłócenie Polaków i Amerykanów, Polaków i Litwinów, którzy są na wschodniej flance NATO, Litwinów z Amerykanami. To jest nasza może nie misja, ale mój osobisty cel, żeby pokazywać ludziom, że coś takiego istnieje, żebyśmy uważali na takie informacje dotyczące np. wojskowości na linii Polska - kraje bałtyckie - Stany Zjednoczone, czyli w ogóle NATO. Zawsze ktoś mógł to napisać w jakimś celu.

M.W.: No właśnie, ale ty odkrywać, że coś tutaj nie gra. Odkrywasz dezinformację i robisz co? Po prostu opisujesz, publikujesz artykuł i tyle? Czy to jest też jakieś szersze działanie?

M.I.: I tu jest ten problem fact-checkerski, który jest bardzo uciążliwy, czyli porównanie zasięgów, tego jakie zasięgi w sieci zdobywają nieprawdziwe informacje, a tego jakie zdobywają fact-checki, czyli weryfikacje. Jeśli by popatrzeć na jakieś artykuły, takie typowe polityczne fajki mają niesamowite zasięgi, rozchodzą się w tysiącach udostępnień, a tekst, który ja napiszę prawdopodobnie dotrze do kilku procent osób, do których trafił fake, i one dalej będą myśleć, że to jest fake'i. I to jest rzeczywiście jakiś problem, dlatego tak - ja ze swojej strony mogę zrobić tylko tyle żeby napisać tekst i polecać go ludziom do udostępniania, żeby więcej ludzi dowiedziało się o tym, że przeczytali

nieprawdziwą informację. Ale ja mam nadzieję, w swojej pracy, że nie tylko publikuję tekst i ktoś go przeczyta i wie, że ta konkretna informacja jest nieprawdziwa, ale że on wie, że zetknie się ze zjawiskiem dezinformacji, fake newsów i następny raz, jak zetknie się z taką informacją, to będzie chciała ją zweryfikować. I ten nawyk weryfikowania w ludziach zostanie zasiany. Właśnie tak jak się mówi, że jest dziecięca naiwność, to żeby była taka dorosła „nienaiwność”, może nawet aż do granic...

M.W.: Takie dorosłe kwestionowanie.

M.I.: Dorosłe kwestionowanie wszystkiego, co czytamy. Oczywiście to głównie dotyczy sieci, i to głównie młodych ludzi, którzy głównie swoje informacje czerpią z mediów społecznościowych, a tam jest najłatwiej dezinformować.

M.W.: No właśnie. Wróćmy do momentu, w którym scrolluję telefon - social media. I co wtedy, na co mam zwrócić uwagę? Powiedziałeś, że pierwsza rzecz to jak coś jest zbyt emocjonalne, to już powinno budzić jakąś wątpliwość.

M.I.: Pozwól, że Ci przerwę - takie już zbyt emocjonalne. Oczywiście wiadomo, że internet charakteryzuje się tym, że piszemy nagłówki, które można kliknąć...

M.W.: Zdjęcia, które docierają do nas, to są te najbardziej wyraziste. Teraz aktualnym tematem jest walka symboli i walka z tęczą, i teraz widzimy jak policja dociska na przykład protestujących aktywistów do ziemi. To jest bardzo emocjonalny obrazek. No i pytanie co z tym zrobić, czy wątpić? No ale jednak to się wydarza.

M.I.: Odniosę się do tej sytuacji, o której mówisz. O interwencjach policji krążyło bardzo dużo zdjęć tych takich właśnie mocnych, robionych podczas protestów. I już u nas na stronie, na Konkrecie, można przeczytać o tym, że nie wszystkie te zdjęcia były z tych konkretnych protestów. Niektóre były z jakichś antyfaszystowskich protestów z zeszłego roku np. Ale one pokazywały mniej więcej to samo, więc ktoś je pokojarzył, jedna osoba je skojarzyła i to już potem idzie. Ciężko to potem powstrzymać. Oczywiście tutaj niektóre zdjęcia były prawdziwe, z tych manifestacji, dlatego też nie można wątpić we wszystko, ale choćby dla własnego spokoju, dla własnej satysfakcji, i świadomości, że dobrze korzystam z mediów społecznościowych, z informacji, które do mnie docierają. Ja mam tak, że ja weryfikuję już wszystko.

M.W.: Wszystko?

M.I.: Wszystko. To już jest choroba zawodowa.

M.W.: Trudno jest w to uwierzyć, bo po prostu tego jest tyle, że...

M.I.: Może wszystkiego nie weryfikuję, ale tak nigdy nie wierzę w stu procentach, że ta informacja, którą czytam... choćby, a powiedzmy, że ta informacja jest prawdziwa, jest jakiś kontekst np. Tej sytuacji. I naprawdę dotarcie do kontekstu tej sytuacji nie zajmuje wiele czasu.

M.W.: No to co robisz? Widzisz jakąś informację opublikowaną przez gazetę codzienną, którą czytasz na bieżąco i... i co wtedy?

M.I.: Tu wrócę do początku, o którym mówiłem o tych źródłach. Jeżeli informację podaje mi gazeta codzienna, którą czytam, to jest na pewno konto tej gazety, czyli w przypadku Facebooka ma taki zweryfikowany profil - taki niebieski ptaszek przy nazwie konta. Czyli został zweryfikowany, że jest autentycznym kontem tej gazety. I jeśli to wrzuca konkretna gazeta, portal, który ja znam, uważam, że ja tego nie muszę weryfikować. Mogę, jeśli mi się zapali lampka.

M.W.: A kiedy ci się zapala?

M.I.: No jeśli ta informacja jest nieprawdopodobna. I nawet brzmi nieprawdopodobnie. Podam przykład z dzisiaj. Pisały media o tym, że Kościół zakazuje piosenek na weselach i jest taki nagłówek w mediach, portalach. Jest lista wypisana tych piosenek - konkretni wykonawcy Ed Sheeran. Ja to czytam i tutaj zapalają mi się dwie lampki. Pierwsza zapala mi się taka, że ta informacja jest troszkę nieprawdopodobna.

M.W.: Zbyt absurdalna.

M.I.: Zbyt absurdalna. A po drugie dotyka Kościoła. Teraz co istotne w fake newsach i dezinformacji są takie ulubione grupy, które np. Na gruncie polskim wywołują największe emocje.

M.W.: Czyli co, Kościół?

M.I.: Kościół na pewno, wszystkie skrajności, grupy skrajne, organizacje, właśnie skrajna lewica, skrajna prawica. Kościół jest klasycznym przykładem tak naprawdę. A jeszcze pamiętam, że Kościół no i przede wszystkim wszystko co z władzą - rząd, politycy, tacy wyraziści politycy, kontrowersyjni politycy. Ja pamiętam absolutnie klasyczny fake o tym, że Beata Kempa została rzecznikiem ds. Kościoła w Lasach Państwowych. Krążyło takie zdjęcie. Dla mnie to był takie podręcznikowy przykład połączenia wszystkich tych grup. Polityczka znana, rozpoznawalna, wypowiadająca się w mediach, czyli nie anonimowa postać. Lasy Państwowe jako taka instytucja państwowa, która zatrudnia jakieś osoby, po prostu państwowa instytucja. I Kościół. I że Lasy Państwowe płacą Beacie Kempie za to, że ona zostaje rzecznikiem ds. Kościoła Lasów Państwowych.

M.W.: Szach mat.

M.I.: Weryfikacja takiej informacji jest o tyle prosta, że na stronie Lasów Państwowych, ich oficjalnej stronie. Nie wiem jaki jest teraz dokładny adres, ale po prostu wpisuje się „Lasy Państwowe” w Google, wchodzimy na ich stronę i tam są wypisani wszyscy szefowie działów. I nie ma działu ds. Kościoła w ogóle w Lasach Państwowych, więc Beata Kempa nie mogła zostać szefową nieistniejącego działu.

M.W.: Ale wiesz, jest od razu system udostępnił, udostępnił, udostępnił. Widzisz, że coś ma, nie wiem, 10 tys. udostępnień, mimo, że to jest bzdura. Albo to jest druga rzecz, na którą ja się z kolei nacięłam w swojej pracy redakcyjnej w redakcji aktualnościowej. Przeczytałam na jednym z portali, który jest poświęcony designowi, że na jednym z kościołów, czyli tak jak mówisz - zgadza się, jest witraż na którym św. Jerzy trzyma smartfona. Pomyślałam „hmm” to była strona na tyle wiarygodna, i te artykuły pojawiły się też na jakichś uniwersyteckich stronach. No i wydawało mi się, że to nie może być nieprawda. A jednak wystarczył jeden telefon do parafii i ksiądz powiedział, że „no wie pani co, wszystkie codzienne redakcje już dzwonią od samego rana i nikt tego nie jest w stanie sprostować. Ja mówię tym wszystkim, że to jest fake i nie ma tego św. Jerzego na witrażu z telefonem, ale jednak nie da się tego odwrócić”. To jest tak niesłychana fala po prostu, że... co robić w takiej sytuacji?

M.I.: Tutaj wróć do tego, że jeśli my nie zaczniemy, jako użytkownicy mediów społecznościowych, weryfikować tych rzeczy... jeśli nie zaczniemy ich weryfikować, a nie udostępniać, to nigdy z tego nie wyjdziemy. To będzie tylko narastać. Użytkowników mediów społecznościowych jest coraz więcej, a nie coraz mniej. Więc jeśli przed sprawdzeniem będziemy udostępniać, to na pewno będzie tylko gorzej. Ale w kontekście przykładu, o którym mówisz, jak

najbardziej telefon do parafii jest odpowiedni. Akurat parafia jest taką instytucją, która powinna pomóc. I takiemu szaremu użytkownikowi sieci też.

M.W.: Ale nie wyobrażam sobie, żeby ci wszyscy użytkownicy, którzy to przeczytali i udostępniłi dzwoniłi do parafii. Zresztą, kto ma na to czas. Spójrzmy na to realistycznie.

M.I.: W takim razie możemy zrobić jeszcze coś ciekawego i to nam sprawi dużą frajdę. Zawsze fact-checking zależy od konkretnego przypadku np. witrażu na kościele. Wchodzimy na Google Maps i wchodzimy w opcję street view tego kościoła...

M.W.: Ale to była nowinka, wiesz, że coś nowego się pojawiło.

M.I.: Dobrze, w porządku, ale ten sposób polecam do wielu takich fejków, generalnie street view Google, nie tylko Google, wszystkie zdjęcia satelitarne są bardzo pomocne w weryfikacji wielu faktów, których byśmy nawet się nie spodziewali. Ale tu bym jednak, z jednej strony sprawdził, czy ktoś o tym nie pisał. A może inaczej, sprawdziłbym, czy inne media o tym pisały. Kto był pierwszy. Telefon może rzeczywiście, ale ja bym się nie bał tego telefonu, wszyscy nie zadzwonią. Prędzej ktoś udostępni niestety, niż zadzwoni. Ja bym zadzwonił.

M.W.: Ale wiesz, uśmiechniesz się przeglądając tak automatycznie te rzeczy. Wyobrażam sobie, że po prostu uśmiechasz się do telefonu i myślisz „o witraż i św. Jerzy” i tyle właściwie. Zastanawiam się, czy po prostu w ludziach jest ta ciekawość, mówisz, że chciałby żeby ona była. Natomiast co robić, jeśli jej nie ma?

M.I.: Wydaje mi się, że jej nie ma z tego powodu, że nikt jej nie wykształcał nigdy. Jako portale fact-checkingowe nie tylko edukujemy, ale generalnie te wszystkie programy edukacyjne - choćby dla dzieci - są niezwykle cenne, żeby dzieci zaczęły weryfikować informacje. One są pierwszymi odbiorcami tych informacji, przynajmniej z mediów społecznościowych. Może powiem tak, jeśli ktoś nie ma takiej ciekawości i nie chce weryfikować informacji, to przynajmniej niech nie udostępnia. Niech je przeczyta, nawet niech będzie o nich rozmawiał przy stole, przy obiedzie, ale to będzie miało mniejszy zasięg, jeśli on to udostępni. Bo jeżeli on to powie w gronie cztero-, sześćosobowej rodzinie, to ograniczy na tyle ten zasięg... Bo najważniejsze w fake newsach są zasięgi. Fake newsy są robione po to

- też zależy jakie, np. artykuły są... Najważniejszy jest zasięg takiego fake newsa, bo każdy klik, jeśli to jest robione celowo, nie że ktoś nie wiedział, nie zweryfikował i podał informacje, to inna sytuacja. Ale taki klasyczny fake news, gdzie ktoś zakłada swój portal, np. podający się za jakiś znany - np. „24” daje przed nazwą jakiejś redakcji, albo dodaje „gazeta codzienna”, mimo że taka gazeta nie istnieje, ale on sobie zakłada „gazetacodzienna.pl” albo istnieje „gazeta codzienna” a on ma zupełnie inny adres. Zawsze oni chcą żeby fake newsy docierały do jak największej liczby osób, więc nasza najskuteczniejsza metoda walki - nawet jeśli nie chcemy weryfikować, to przynajmniej nie udostępniamy.

M.W.: To bardzo ciekawa wskazówka. Czy jeszcze masz jakieś, które uwrażliwią? Bo ja na prawdę mam taką nadzieję, że z tego spotkania wyjdę z takim podręcznikiem, albo nie wiem, zestawem wskazówek, które sprawią, że po raz kolejny zerkając na swój facebookowy feed będę wiedziała co z tym zrobić, albo czego nie robić. Czyli wiem, że nie udostępniać. Wiem, że hamować te emocje, które do mnie docierają. Mówisz jeszcze, żeby sprawdzać źródła?

M.I.: My wpływamy na to, jakie źródła do nas docierają. Jeśli nie obserwujemy jakiejś strony, to szansa, że na nią trafimy na swoim przewijaniu facebooka jest niewielka, dopóty nie udostępni jej któryś z naszych znajomych, albo jeśli ktoś wykupi reklamę i wyświetli nam się jako treści sponsorowane, to już jest inna sytuacja w tym momencie.

My jesteśmy sobie w stanie stworzyć taką ścianę na Facebooku, Instagramie, na Twitterze - dezinformacja jest wszędzie, tak naprawdę na wszystkich tych portalach niestety. Jesteśmy sobie w stanie stworzyć taką ścianę, takiego walla, że tak powiem, którego przewijamy, że tam się będą pojawiały informacje sprawdzone i rzetelne. To w co klikamy, algorytmy Facebooka będą nam sugerować, jeśli przestaniemy klikać w treści emocjonalne, to przestaną nam je w końcu pokazywać. Po prostu z czystej charakterystyki działania algorytmu na Facebooku. Czyli też nie wykazujemy zainteresowania tymi fake newsami. Może tak powiem. A one są po to, żebyśmy się nimi interesowali...

M.W.: Ale najpierw trzeba wiedzieć, że to jest fake news.

M.I.: Ale to nawet jak nam się wydaje, że to jest nie jest fake news, oczywiście wtedy z ciekawości możemy w niego wejść. Ale jeśli nam się wydaje, że coś jest fake newsem, to jak w to wchodzimy, to wejdźmy w celu sprawdzenia szczegółów, kontekstu, źródła, czy ta strona na pewno ma dobry adres, czy nie ma jakiejś pomyłki, celowej literówki. Wchodzimy w takie niesprawdzone

informacje po pierwsze z tą dozą takiej nieufności, a po drugie po to żeby ją zweryfikować. A nie po to, żeby ją przeczytać, uwierzyć w nią, a jeszcze podać dalej. To już taki podręcznik, czego nie robić, a przynajmniej czego ja radzę nie robić, jako weryfikator informacji.

M.W.: Jako weryfikator informacji powiedz z jakich narzędzi korzystasz i z jakich narzędzi mogą skorzystać ludzie, którzy chcieliby zagłębić się w to sprawdzanie informacji.

M.I.: Z czego korzystam... Przede wszystkim co to jest za informacja, jeśli to jest artykuł bazujemy na tekście - a zatem możemy sprawdzić jakie to jest źródło, strona, czy to jest na pewno dobry adres, czy ktoś inny o tym pisał - to jest kluczowe, czy jakieś poważne duże tytuły o tym pisały. I ja to też robię, to nie jest tak, że ja mam jakieś magiczne narzędzia, jako fact-checker, ja to też robię. Czyli widzę, że jest artykuł na stronie, że w Polsce masowo będą wprowadzone narkotesty w szkołach - był taki fake swego czasu, to pierwsze co robię po prostu, to wpisuję „narkotesty w szkołach” w Google. I tam pierwszy, powiedzmy, wyskakuje ten artykuł z podejrzanej strony, a następne wyskakują jakieś niezwiązane z niczym informacje, a już na pewno nie wyskakuje rządowy projekt wprowadzenia narkotestów w szkołach. A jest to na tyle poważna sprawa, że jeśli...

M.W.: Że coś powinno być.

M.I.: Powinno coś być. Nie powinniśmy się o tym dowiadywać ze strony, której nigdy wcześniej nie widzieliśmy na oczy, tylko z jakiejś rządowej strony. I to jest też bardzo ważne. Bazujemy na źródłach oficjalnych i te źródła oficjalne to są np. profile ministerstw w mediach społecznościowych. Jeżeli to jest zweryfikowany profil ministerstwa. Trzeba uważać na wszystkie nieprawdziwe portale. Kiedyś... Państwowej Komisji Wyborczej, czy ministerstw mogą być nie prawdziwe. Jeśli jest ten znaczek...

M.W.: Niebieski.

M.I.: On na Twitterze też działa. Działa na Facebooku, działa na Instagramie. Nie możemy już bardziej czegoś sprawdzić, niż przeczytanie oficjalnego komunikatu. Możemy... jeśli jesteśmy dziennikarzem śledczym, możemy rozpocząć śledztwo w tym momencie, ale na poziomie fact-checkera, w danych działamy na oficjalnych bazach danych. W Polsce jest np. Główny Urząd Statystyczny, dane na

temat więziennictwa podaje Rzecznik Praw Obywatelskich i jego biuro. W jakimś prostym fake'u o tym kościele, wchodzimy na stronę tego kościoła. Ten kościół pewnie ma stronę ma profil na Facebooku.

M.W.: Gdyby miał takie witraże pewnie by się nimi pochwalił.

M.I.: To po pierwsze, a jeśli do niego dotarł ten fake, to ten ksiądz z tamtej parafii będzie wolał napisać oficjalne oświadczenie, którzy wszyscy podadzą dalej, niż odbierać 17 telefon z pytaniem, czy ten witraż tam rzeczywiście jest. Był taki przypadek, na początku lockdownu, nie związany w ogóle z epidemią, że są pożary wokół Czarnobyli, jest radioaktywna chmura, która się uniosła nad Czarnobyl i jest wywiewana na terytorium Polski. I znowu oczywiście rok '86 się powtórzy, będziemy łykać jod i będziemy musieli się chować w domu, mimo że i tak musieliśmy w tamtym okresie, i jest do tego oficjalna rządowa jednostka - nazywa się Polska Agencja Atomistyki. Tam pracują wybitni eksperci do spraw atomistyki. Nie wiem, nie znam ich, ale ja wierzę w to, jako fact-checker, że w takiej jednostce pracują wybitni znawcy właśnie atomistyki. I teraz jeśli ta agencja pisze, że nie ma żadnego radioaktywnego zagrożenia nad Polską, oni robią pomiary regularnie i widzą, że nie ma takiego zagrożenia. Oni podają oficjalny komunikat, to ja muszę tylko do niego dotrzeć i go podać do szerszej publiczności, jako fact-checker. Z tym, że w tamtym przypadku było tak, że ja podałem taką informację, że jest tutaj oficjalne stanowisko Polskiej Agencji Atomistyki, jeśli ktoś im nie wierzy, są też wolontariusze ze strony fanowskiej o promieniowaniu, którzy swoimi własnymi licznikami Geigera sprawdzili, że też nie ma takiego promieniowania. Ale po tym, jak ja napisałem, że Polska Agencja Atomistyki wydała oficjalne oświadczenie, u nas na Facebooku pojawiły się komentarze „ale przecież oni kłamali w '86 r., teraz kłamią tak samo”. To jest taka granica i taki dół, który w tym sensie trzeba by pokonać, że ja, który urodził się po '86 r. nie pamiętam tego, że oni wtedy kłamali. Dla mnie dzisiaj, w dzisiejszym świecie, szybkość informacji, jeśli Polska Agencja Atomistyki coś zaprzecza, to ja im wierzę. Nie widzę innej jednostki, do której mógłbym się zgłosić. Mógłbym oczywiście wyciągnąć swój licznik Geigera i zmierzyć, ale nie mam go, mam tylko to źródło. Dlatego tym źródłom trzeba wierzyć. To jest też dla nas misja, żeby jakoś pokazać ludziom, że te źródła są naprawdę wiarygodne i naukowcy jeśli są w jakiejś organizacji to oni, tak jak GUS nie kłamię, powiedzmy, przynajmniej z zasady.

M.W.: Czyli musisz się trzymać takiego założenia po prostu.

M.I.: Trzeba się trzymać takiego założenia. Ja na razie w swojej krótkiej dwuletniej pracy, zawsze to założenie działało. Zawsze te oficjalne komunikaty

okazywały się na końcu prawdą. W interesie każdej organizacji, czy prywatnej, czy publicznej, czy państwowej, jest to, żeby weryfikować informacje o sobie, czy o swojej działalności.

M.W.: Ale zawsze jest to „a co jeśli...”

M.I.: Wiem, ja wiem o tym, że jest to „a co jeśli...”. Może dobrze, że jest, bo przed chwilą - nie chce sobie zaprzeczyć - mówiłem, żeby w nic nie wierzyć, żeby wszystko weryfikować. Ale wszystko weryfikować znaczy, żeby sprawdzić w rzetelnym źródle. A dla mnie takim rzetelnym źródłem są agencje zrzeszające naukowców, Polska Akademia Nauk, właśnie jednostki bazujące na wiedzy, na takiej internetowej merytokracji.

M.W.: To teksty, ale oprócz tego mamy jeszcze zdjęcia, oprócz tego mamy jeszcze filmy. No i co z nimi zrobić?

M.I.: Zdjęcia są różnie manipulowane. Takie najpopularniejsze manipulacje zdjęć to po pierwsze są fotomontaże, które znamy od wieków, a są często używane w dezinformacji, a po drugie to są zdjęcia umieszczane w złym kontekście. Jak weryfikować fotomontaże? Tutaj wyszukiwanie zdjęć w wyszukiwarce i Google, w rosyjskim Yandeksie można wyszukać, jest strona tineye.com. To są takie podstawowe źródła, które wyszukują zdjęciami. Można wprowadzić zdjęcie do wyszukiwarki, a ona nam pokaże gdzie to zdjęcie się wcześniej pokazywało. I to jest naprawdę bardzo skuteczne narzędzie. Nim się udało mi, moim kolegom i koleżankom redakcyjnym napisać bardzo dużą liczbę tekstów. A to jest czynność, którą jesteśmy sami sobie w stanie zrobić w domu.

M.W.: No ale na czym polegają te zdjęciowe fake'i?

M.I.: Właśnie mówię. Dzielą się na fotomontaże i takie złe konteksty. Fotomontaże... tutaj kolejny cały, ogromy wór z fake'ami, czyli oszustwa na żołnierzach. Pisze do nas na Facebooku amerykański żołnierz z Syrii, pisze do nas po polsku - no ale jest Amerykaninem, więc może możliwe, że kiedyś mieszkał w Polsce. I pisze: „dzień dobry, nazywam się tak i tak, służę tutaj w Syrii i bardzo mi się podobają pani zdjęcia”. Taka osoba odpisuje, zaczyna się kontakt, trwa powiedzmy kilka miesięcy. I w końcu ten żołnierz pisze, że jest w tragicznej sytuacji finansowej, siedzi na tej jednostce od dwóch lat i trzeba mu wysłać pieniądze.

M.W.: To brzmi bardzo...

M.I.: To brzmi bardzo... ale niestety jest to na tyle poważne zjawisko, że te oszustwa się udają. Czyli te pieniądze są rzeczywiście przelewane. I do nas cały czas zgłaszają się kobiety, które pytają nas „drogi Konkrecie, droga redakcjo, dostałam taką informację, czy możecie to zweryfikować?”. My nie nadążamy z weryfikacją tego, tego jest tak dużo. To jest taka skala. I teraz a propos zdjęć, bo chcę właśnie wrócić do zdjęć. Ta osoba, która nam to wysłała ma jakieś zdjęcie, jest to jakiś mężczyzna, widzimy go, jest nawet ubrany w wojskowy mundur. I teraz wprowadzenie tego zdjęcia, tak naprawdę w pierwszych trzech wynikach powinno nam, Google powinien nam wyświetlić strony o treści: „uwaga na fake’i na żołnierza”, „ten mężczyzna oszukuje na żołnierza”, bo ktoś to już pewnie wcześniej robił. Ci oszuści nie są aż tak zaawansowani, żeby cały czas zmieniać te zdjęcia. Używają starych, z innych krajów. Albo znajdziemy informację o tym, że ten mężczyzna ma 30 innych kont na Facebooku i na wszystkich ma to samo zdjęcie np. To jest jedna rzecz. Są też takie narzędzia jak InvIT. InvIT jest taką aplikacją, do której możemy wprowadzić zdjęcie i InvIT nam dokona graficznej analizy tego zdjęcia, czyli np. Czy jakieś elementy nie różnią się rozdzielczością od innych. To jest taka najczęstsza wskazówka, że coś jest fotomontażem, coś zostało wklejone na dane zdjęcie, albo że tutaj piksele się nie zgadzają w jakimś miejscu, coś jest zbyt rozjaśnione w stosunku do reszty. Ta aplikacja bardzo ładnie to pokazuje. Ona jest darmowa.

M.W.: Jeśli coś się nie zgadza?

M.I.: Coś się nie zgadza. No właśnie, a propos pani, która do nas kiedyś pisała, czy pan jest oszustem na żołnierza czy nie. Pan wkleił swoje własne zdjęcie, swojej twarzy do munduru wojskowego i InvIT to pokazał wybornie. Cała twarz podświetliła mu się na jasno, że jest z zupełnie innego miejsca, z innej rozdzielczości i ma inne metadane, i w ogóle nie pasuje zupełnie do reszty. I od razu widać fake w tym momencie.

Filmy są zdecydowanie najtrudniejsze do weryfikacji, bo te narzędzia są... jest ich niewiele i tak naprawdę film weryfikuje się tak samo jak zdjęcie. Po prostu wycinamy z niego klatkę. I szukamy klatkę. Tylko jeśli film jest długi, to tych klatek jest dużo i nie wiadomo, którą akurat trafimy, tak naprawdę.

M.W.: Na waszej stronie przeczytałam artykuł, który dotyczy Donalda Tuska i filmy, który był fake’owy.

[fragment filmu z fałszywą wypowiedzią Donalda Tuska: Nadal uważam, że Platforma Obywatelska po to ubiegała się o poparcie Polaków, po to ubiegała się o władzę, po to sprawuje władzę w Polsce, aby życie w Platformie dla ludzi było lepsze.]

M.W.: Autorzy tego filmu przyznali się - autorzy, czy autor - że to jest fake, ale on niezmiennie gdzieś tam fruwa po internecie, mimo że minęło osiem lat. Czy są jakieś narzędzia, które są w stanie powstrzymać bzdury?

M.I.: Ale w przypadku tego filmiku, mimo tego, że on kończył osiem lat, to jego zweryfikowanie nie było aż tak skomplikowane, jakby się mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Mój kolega Janek Kunert się tym zajmował i on wykonał o tyle prostą rzecz, że zobaczył skąd pochodzi ten filmik. Ten filmik - ja też nie pisałem tego tekstu, ale on pochodził z jakiejś konwencji programowej PO, prawdopodobnie. Zobaczył z kiedy jest ta konferencja, znalazł jej nagranie w sieci, a to nagranie jest dostępne, bo takie rzeczy są albo na facebookach partii, premiera, prezydenta, albo na YouTube, gdzieś zostają zostawione. Odtwarza się ten kawałek, w którym on to mówi, i już zweryfikowaliśmy informację - słyszymy, że on tego nie powiedział, że coś zostało wycięte. To jest bardzo prosta i bardzo skuteczna manipulacja.

M.W.: Ale jednak rozchodzi się w Internecie.

M.I.: Rozchodzi się. Ja wiem o co chodzi. Wierzmy bardziej w to, kto to podał, niż ile osób to podało. Jaka liczba kont to podała.

M.W.: Ale też z drugiej strony... zastanowiło mnie, kiedy czytałam ten tekst, że właściwie no źródło, czyli partia polityczny, czyli Donald Tusk, że nikt nie chciał potwierdzić, że „tak to jest fake, proszę tego nie słuchać”, że w żadne sposób nikt się nie odniósł do tego.

M.I.: Tu rzeczywiście filmik był na tyle stary - jak mówisz sprzed ośmiu lat, czyli lata 2010/12. Wtedy nikt jeszcze nie zdawał sobie sprawy z tego zjawiska. My jako konkret działamy tylko dwa lata tak naprawdę. I wydaje mi się, że ta świadomość się dopiero cały czas kształtuje. Udostępnienie czegoś, co ma dużo udostępnień, dla kogoś to może być źródło - to jest prawdziwe, no bo tyle ludzi w to uwierzyło. No nie, to absolutnie nie jest żaden argument. To, że coś jest podane wiele razy, to nie znaczy że coś jest prawdziwe. To znaczy, że jest dobrze zrobione, ciekawe dla ludzi. A fake newsy są ciekawe, ja nie widziałem nigdy nieciekawego fake newsa.

M.W.: Jak pracuje wasza redakcja?

M.I.: Po pierwsze my siedzimy cały czas w sieci. Na bieżąco monitorujemy co się dzieje w sieci. I teraz to, o czym mówisz. My piszemy o rzeczach, które się rozchodzą w sieci. Jeśli jest fake i on ma bardzo mało udostępnień, to trzeba się dwa razy zastanowić, czy pisać taki tekst.

M.W.: I zwracać uwagę.

M.I.: A tym bardziej, jeśli napiszemy coś w tytule, nawet pisząc „nie, coś tam się nie wydarzyło”, a ktoś przeczyta źle ten tekst i pomyśli, że coś się wydarzyło. Popularne materiały w grupach politycznych, w grupach zamkniętych, czy otwartych, u ludzi o podobnych poglądach łatwo jest jakiegoś fake newsa zasiać, tak mi się wydaje. To jest jedno źródło - media społecznościowe, drugie to są wypowiedzi polityków, z tym że to nie są fake newsy. Po drugie bardzo ważna sprawa i to jest odpowiedź na twoje pytanie co można robić przeglądając sieć jednocześnie: można nam zgłosić temat. Nie tylko za pomocą oznaczenia nas w mediach społecznościowych, mamy odnośnik zgłoś temat na naszej stronie internetowej na konkret24.tvn24.pl. Jeśli uznamy, że coś jest prawdą, to ja do takiej osoby mogę się nawet zwrócić, napisać „tak proszę pan/pani, ten materiał jest prawdziwy, nie będziemy o tym pisać artykułu, ale może pan ze spokojem to udostępnić”. Ja wiem, że w mediach społecznościowych trzeba podawać wszystko od razu i nie czekać dwa dni.

M.W.: No właśnie, to nie jest to tempo mediów społecznościowych.

M.I.: Bo to tempo nam nie pomaga, generalnie. To tempo jest nie fact-checkerskie, ono sprzyja dezinformacji, takiemu szybkiemu korzystaniu z informacji, nieweryfikowaniu, czytaniu nagłówek, czytaniu tytułów, nawet zły tytuł to jest fake news, tak naprawdę. Jakiś zmanipulowany tytuł, nie mówiący całości. I jeśli już taka informacja do nas trafia, to wtedy musimy sprawdzić właśnie czy jest popularna, czy się rozchodzi, sprawdzić czy ludzie w komentarzach w to wierzą.

M.W.: I wtedy bierzecie się do roboty.

M.I.: I wtedy bierzemy się do roboty, która jak mówiłem, często naprawdę nie wychodzi na jakieś bardzo skomplikowane narzędzia. Oczywiście mamy tą przewagę, że możemy do kogoś zadzwonić i to jest bardzo pożądana taktyka, żeby zawsze weryfikować u źródeł. Takich źródeł, źródeł.

M.W.: Czyli robicie to wszystko, o czym rozmawialiśmy do tej pory.

M.I.: Tak, robimy to wszystko, co ktoś mógłby zrobić, poza tym telefonem, tak naprawdę, jeśli miałby znajomość tych narzędzi.

M.W.: I potem publikujecie.

M.I.: Potem piszemy tekst, który też musi jakoś dobrze tę informację przekazać, żeby nikogo nie wprowadzić w błąd. Staramy się pisać często już na samym początku. Wiemy, że ktoś może przeczytać tylko tytuł i lead, i nie będzie miał czasu. Ja nikogo nie oskarżam, po prostu ludzie nie mają czasu.

M.W.: Czytają tytuły.

M.I.: Czytają tytuły, więc jeśli ktoś czyta tytuł na Konkret24, czy jakiegokolwiek innej fact-checkingowej platformie, powinien dostać informacje jeśli coś jest nieprawdziwe. Może go zainteresuje dlaczego jest nieprawdziwe, kto to podawał i jakemu to służyło celowi, to przeczyta nasz artykuł, ale jeśli nie chce, to niech przeczyta chociaż tytuł i lead. Powinien tam dostać informacje o tym, czy coś jest prawdziwe, czy nie, czy coś, co ktoś powiedział jest prawdziwe, czy nie.

M.W.: Udaje się to?

M.I.: Ja mam taką nadzieję, chociaż jest bardzo ładne zdanie, o tym, że zanim prawda zdąży założyć buty, to kłamstwo zdąży obieć cały świat. I to jest taka bardzo gorzka prawda o tej naszej pracy. Ale czy my coś robimy więcej? Nie robimy, bo nasze możliwości są takie, a tych fake'ów jest tyle, że musimy często publikować. Bardzo się cieszę, jeśli mi ktoś pomaga w zwalczaniu tej dezinformacji, czyli udostępnia mój tekst. Pisze, że tutaj jest informacja, proszę sobie przeczytać. Albo wkleja - to czynność, którą bardzo wszystkim polecam, naprawdę z ręką na sercu - wklejanie naszych fact-checków pod oryginalnym materiałem. My to czasami robimy bardziej z prywatnych kont. Czasem to

robimy, chociaż to i tak nie działa, bo jeżeli, ktoś wrzucił fake newsa a ty go zweryfikujesz, to on go niestety nie usunie, bo nie musi. Nikt mu nie karze. My się zawsze staramy dotrzeć do autorów, żeby zapytać ich dlaczego pan/pani to zrobił. Dlaczego to konto to zrobiło.

M.W.: O, bardzo mnie cieszy to pytanie. Bo bardzo chciałam poznać odpowiedź, albo zmierzyć się z nią.

M.I.: Niestety te odpowiedzi są zwykle trudne do uzyskania. Możemy się liczyć z tym, że ona nie będzie w stu procentach szczerą. Musimy dotrzeć do źródła tej informacji.

M.W.: No dobrze, ale na pytanie dlaczego pan/pani to zrobił/zrobiła...

M.I.: Odpowiedzi są bardzo różne. Podam jakieś przykłady. Niektórzy mówią, że to jest śmieszne, na przykład. Ten fake jest śmieszny.

M.W.: Czyli fake z poczucia humoru.

M.I.: Fake z poczucia humoru, przestańmy się napinać, jest tyle teraz zła, więc taki śmieszny fake, żeby wszyscy się zaśmiali. A media społecznościowe działają tak, że scrollujemy i nasza zniechęcona partia została obrażona w tym fake'u. I to jest śmieszne. To jest jakiś argument.

M.W.: Kategoria druga.

M.I.: Kategoria druga – bo uważa, że tak by mogło być. Czyli napisał fake, bo uważa, że tak by się mogło stać. O jakimś polityku, bo on już robił tyle złych rzeczy, że tak by mogło być. A to nie jest żaden argument. Nawet pamiętam, że toczyłem kiedyś taką dyskusję na Twitterze, w prywatnych wiadomościach z jednym autorem. On mi pisał właśnie taką argumentację: „Tak to jest fake, ja wiem, ale ja go zrobiłem, bo nie potrafię już patrzeć co ten ktoś robi – polityk, osoba publiczna, celebryta, więc chciałem mu, temu politykowi pokazać, że do tego może doprowadzić”.

M.W.: Czyli kategoria druga – prywatna wojna.

M.I.: No tak. Ona niestety przestaje być prywatna w momencie, kiedy ją udostępnia 3,5 tys. osób na Facebooku. Prywatną wojnę... o ile powinniśmy ją odkładać zawsze, to odkładajmy ją na pewno w tworzeniu fake'ów. Bo to nie tylko wpłynie źle, nie tylko nie osiągniemy swojego celu, ale też wprowadzimy masę ludzi w błąd.

Jeszcze są takie kategorie, o których myślę... w ogóle, to co wiemy, a nikt nam tego nigdy nie powiedział. Fake newsy, to jest przede wszystkim sposób na biznes.

M.W.: Da się na tym zarobić?

M.I.: Da się na tym zarobić, bo te wszystkie portale, o których ja mówię i przestrzegam, żeby sprawdzać źródła. Te portale podszywające się pod jakieś portale - niektóre mogą się nazywać np. TVM24, to jest akurat w taką stronę – publikuje tam informacje losową, o czymkolwiek, np. o tym, że ta chmura idzie na nas znad Ukrainy, znad Czarnobyla, i wykupuje reklamy na tej stronie. Po prostu dostaje od kliknięcia pieniądze. I on tego nie zrobił, żeby przstraszyć Polaków przed chmurą, żeby pogorszyć nasze relacje z Ukrainą...

M.W.: Tylko żeby zarobić.

M.I.: Tylko żeby zarobić pieniądze. Może to dla niego jest śmieszne. Każdy ma poczucie humoru we własnym zakresie, ale on przede wszystkim zrobił to, żeby zarobić.

I oczywiście wszystkie fake'i żeby siać dezinformacje, czyli to, czym zajmuje się ta rosyjska dezinformacja, żeby wprowadzić taki chaos informacyjny. Że my już nie wiemy... Mamy tyle informacji z różnych źródeł, że nie wiemy, które są prawdziwe. Zaczynamy wątpić już we wszystkie, nawet te podane przez oficjalne jednostki. Czyli, żeby wprowadzić taki zamęt, bo fake newsów nie robią profesjonalni dziennikarze, tylko robią to osoby, które właśnie chcą na tym zarobić. I one tym samym wpływają bardzo źle na wizerunek mediów w ogóle. Dlatego mi się wydaje, że te fake newsy są bardzo ważnym testem dla mediów. Ale też szansą dla mediów są.

M.W.: Szansą?

M.I.: Szansą, bo... to jest taki moment, w którym one mogą pójść w dwie strony. Mogą pójść w tą stronę, że wszyscy zacniemy klikać w emocjonalne wiadomości o Kościele, o Lasach Państwowych, o politykach i...

M.W.: Ja mam odczucie, że właśnie tak się dzieje, że po prostu emocje zwyciężyły.

M.I.: To idzie w tą stronę, bo po prostu czytelnicy może uznają, że to jest ciekawsze i szybciej się to czyta i w ogóle jest to bardziej interesujące.

A możemy pójść w stronę, taką, że my przekonamy odbiorców, że korzystanie z rzetelnych źródeł przyniesie im więcej korzyści. Może nie będą zadowoleni z tego co czytają, ale przeczytają prawdziwą informację. Wydaje mi się, że przeczytanie prawdziwej informacji może przynieść radość komuś większą niż to, że mój znenawidzony polityk został oskarżony o coś, czego nie zrobił. To nie sprawia przyjemności. Rzetelna prawdziwa informacja jest wartością, a fake newsy nie są wartością, są bezwartościowe. Ale trzeba o tym przekonać odbiorców.

M.W.: Przypomina mi się ten moment, kiedy w 2019 r. odebraliście nagrodę Grand Press, za pracę redakcji Konkret24 i wasza szefowa Beata Biel powiedziała, że toczycie walkę, ale tej walki się nie wygra. Czy ty wierzysz w to, że ten Internet da się wyczyścić?

M.I.: Jak najbardziej w to wierzę, ja jestem przekonany, że to się uda.

M.W.: Uuuu.

M.I.: Beata powiedziała tam jeszcze jedną prawdziwą i ciekawą rzecz, że kiedy przysłała z pierwszym tekstem o czymś, co się nie zdarzyło, to się bała, że tego nikt nie będzie chciał opublikować, bo wydawcy stwierdziliby, że „nie no...dezinformacja to nie jest informacja, to jest artykuł o tym, co się nie zdarzyło, nie piszmy o tym, co się nie zdarzyło”. Minęło trochę czasu, ona przychodziła z kolejnymi tekstami i zobaczyliśmy, że ludzi to interesuje. Ludzie chcą mieć portal, do którego się można zwrócić i sprawdzić te informacje. Oni wcześniej nie mieli takiej możliwości, nie było takich portali w Polsce lat temu nawet cztery. Ta rola, żeby mówić o tym, że każdy może weryfikować jest najlepszą drogą, żeby wygrać te walkę i żeby to poszło w stronę rzetelnego dziennikarstwa. I ja wierzę, że to się uda. I ja jestem przekonany, że to się uda, bo też nasze działania fact-checkerów z różnych redakcji, z zagranicy i w ogóle działalność właśnie weryfikatorów wpływa na to, że po pierwsze – ludzie interesują się fact-checkami w ogóle, wiedzą, że coś takiego istnieje. A po drugie te platformy też zaczynają widzieć, że – platformy społecznościowe – są odpowiedzialne za to.

M.W.: W sensie Facebook, Twitter, Instagram.

M.I.: Są odpowiedzialne za to, żeby ten Internet był źródłem rzetelnej informacji. I zaczynają czynić jakieś działania. Te działania dzieją się tu i teraz. Tak naprawdę bardzo dużo praktyk na platformach społecznościowych walczących z dezinformacją zostało wprowadzonych w czasie pandemii i epidemii, która była bardzo ważnym testem. Bo... Dobra wiadomość medyczna jest niezwykle ważna. Naprawdę, nie wiem, czy nie jest najważniejsza ze wszystkich możliwych kategorii informacji, bo fake news medyczny może mieć tragiczne skutki.

M.W.: No właśnie, ale co się zaszło podczas tej pandemii – co zrobił Facebook, co zrobił Instagram, co zrobił Twitter?

M.I.: Oni chyba... w ogóle te platformy, tak mi się wydaje, i taką mam nadzieję, że taka była przesłanka ich działania – że chcieli pokazać, że są rzetelnym źródłem informacji chociażby medycznej o koronawirusie. I np. Facebook stworzył takie specjalne centrum informacji COVID-19, bodajże tak to się nazywało. I to było u każdego na Facebooku, zaraz przy głównej stronie, na górze mu się wyświetlało „otworzyliśmy nowe centrum informacji”. I tam się wchodziło i tam były informacje tylko z WHO, z ECDC -Unijnej jednostki ds. zwalczania chorób, CDC – czyli z tych amerykańskich jednostek, z Polskiego Ministerstwa Zdrowia. Facebook zaczął edukować ludzi – to co my robimy – że są rzetelne źródła informacji i w takich kwestiach jak coronavirus powinniśmy słuchać Ministerstwa Zdrowia, w sensie, że powinniśmy zaufać im, że to, co oni podają, to jest prawda przynajmniej w kontekście sposobów zachowania się, tego w ogóle, że wirus istnieje – ale to jest zupełnie inna kwestia. Kiedyś tak powiedziało

Ministerstwo Zdrowia, i tak powiedziało WHO, to naprawdę nie wiem, do kogo trzeba byłoby się zwrócić, żeby temu zaprzeczyć – ważniejsza instytucja, która by zaprzeczyła temu.

To zrobił Facebook, czyli chciał stworzyć taką świadomość, że są miejsca, do których powinniśmy się odnosić z rzetelną informacją. Po drugie, zaczął oznaczać – to głównie w Stanach Zjednoczonych to widać, ale zaczął oznaczać artykuły, pokazując, że „ten artykuł zostało oznaczony jako nieprawdziwy – tutaj jest wyjaśnienie, a tutaj inne artykuły na ten temat”.

M.W.: Ale to jest coś nowego, bo pamiętam, że jeszcze w filmie „Bellingcat – prawda w czasie postprawdy” – tak? To był taki tytuł?

M.I.: Tak.

M.W.: Pojawiła się informacja a propos wyborów właśnie, manipulowania wynikami wyborów w Stanach Zjednoczonych, pojawiała się taka informacja: Facebook - my jesteśmy tylko algorytmem, my dostarczamy jakiegoś rozwiązania technologicznego, a to, co tam się pojawia, co wrzucają tam ludzie, no to właściwie my umyamy ręce.

M.I.: I tak było przez długi czas, bo ta świadomość nie istniała tylko w Facebooku, ale i nie istniała także w odbiorcach. Ale to wydarzenie, o którym mówisz, czyli wybory w 2016 r. w Stanach Zjednoczonych, w których już tak naprawdę, w tych senackich, amerykańskich raportach udowodniono, że ta ingerencja rosyjska właśnie było – pod Petersburgiem działała Agencja Marketingu Internetowego – tak się nazywała oficjalnie. Była to tzw. Farma trolli, czyli po prostu to było miejsce, które zatrudniało osoby, które pisały pod wieloma nieprawdziwymi kontami komentarze, tworzyły ruch internetowy, i to był pierwszy moment tak naprawdę, w którym rzeczywiście wszyscy zauważyli, że ta informacja jest rzeczywiście niebezpieczna. Bo ono rzeczywiście mogła na coś wpłynąć. To czy ostatecznie wpłynęła, czy nie, to jest inna kwestia. Tego się pewnie nie dowiemy, no bo nie wiemy, czy ktoś zagłosował dlatego, że zobaczył fake newsa w Internecie, czy że przeczytał program. Musielibyśmy zapytać wszystkich Amerykanów. Ale na pewno po raz pierwszy było takie mocne ostrzeżenie, że ta dezinformacja może mocno wpływać na społeczeństwa, a duża część społeczeństwa podejmuje decyzje na podstawie tego, co czytają w mediach. Że...mediami społecznościowymi da się zmienić wynik polityczny, że ta rzeczywistość wirtualna wchodzi do naszych domów, wchodzi do naszych lokali wyborczych i wpływa na nasze decyzje. I to był drugi znak ostrzegawczy. No i trzeci znak ostrzegawczy, to zdecydowanie jest epidemia, w której widzimy jak wszystkie pseudonaukowe – to bardzo ważna i bardzo szeroka działka fake newsów, dezinformacji. Pseudonauka, pseudoteorie, teorie spiskowe, różne nie wiem... łączące Billa Gatesa z epidemią.

M.W.: Ja bym chciała, żebyś powiedział więcej o tych koronawirusowych, bo jeszcze jesteśmy w pandemii i zanoszą się, że jeszcze będziemy przez jakiś czas. A jakie fake newsy właśnie w tym kontekście pojawiły się w Internecie?

M.I.: Myślę, że jest ich tyle, że musielibyśmy poświęcić kolejną audycję tylko i wyłącznie fake newsom koronawirusowym, bo ta epidemia pokazała nam fact-checkerom, że to jest realny problem, który będzie się pojawiał przy każdym kolejnym wydarzeniu, bo każde duże wydarzenie przyciąga fake newsy.

M.W.: No dobrze, ale zwróć uwagę na jakieś rzeczy... że... po prostu będą te wiadomości do mnie, do Ciebie docierały. Ty już wiesz, na co zwracać uwagę, ja nie. Powiedz mi na co mam zwrócić uwagę.

M.I.: Ja bym zwrócił uwagę na to samo, na co zwraca uwagę Facebook w swoich działaniach, czyli temu żeby o koronawirusie dowiadywać się od lekarzy, od naukowców, od epidemiologów, i od tych osób, które pracują właśnie w WHO, w międzynarodowych jednostkach medycznych. I jeśli one piszą, że noszenie maseczki jest potrzebne, to musimy im uwierzyć. A potem oglądamy filmik, jakiegoś nieznanego nam wcześniej doktora z Włoch, który ma nazwisko, imię, i on mówi w filmiku, że „nie, te maseczki, to one jednak nic nie dają, on ma na to badania” – nie pokazuje tych badań, tylko mówi, że ma na to badania. I... dlaczego tak jest, że ten filmik z jakimś jednym naukowcem... Nawet nie wiemy, czy on jest naukowcem – możemy to zweryfikować. Ale czemu filmik z naukowcem, który mówi nam „nie, nie nośmy maseczek” ma więcej udostępnień w sieci, niż komunikat Głównego Inspektoratu Sanitarnego, o tym, żebyśmy jednak nosili te maseczki...

M.W.: No i jakie ma pan wyjaśnienie, panie fact-checkerze?

M.I.: Wyjaśnienie mam takie, że teorie spiskowe są bardzo interesujące. Są emocjonalne, wpływają na... i wydaje nam się, że wiemy coś z nieoficjalnego źródła. Te strony się zawsze nazywają: włączmy myślenie, odkrywamy zakryte, to są takie tytuły, które sprawiają, że myślimy, że dowiedzieliśmy się czegoś naprawdę – tej takiej prawdziwej prawdy się dowiedzieliśmy. Że wszyscy kłamią...

M.W.: Czyli jak ktoś chce nam powiedzieć prawdziwą prawdę, to nam powinna się zapalać czerwona lampka.

M.I.: Tak, jeśli widzimy jednego anonimowego doktora z Włoch, Ameryki, Korei Północnej czy Namibii, to... w WHO pracuje więcej naukowców niż ten jeden z Namibii. Oczywiście można wierzyć w to, że oni mają interes w wymyślaniu maseczek i zamykaniu gospodarki, ale to są naukowcy... Musimy zacząć wierzyć naukowcom. W człowieku jest takie przeświadczenie, żeby ufać w takie historie niedopowiedziane, odkrywamy zakryte... Te fake'i koronawirusowe, to są te same strony, które opowiadały kiedyś o powiązaniu szczepionek z autyzmem, o szkodliwości technologii 5G... Nawet ja pisałem teksty o tym, że technologia 5G nie powoduje koronawirusa. I to się wydaje jakąś abstrakcyjną absurdalną teorią, która nie ma żadnego oparcia w faktach naukowych, w badaniach, ale ona jest... zaczyna ci się podobać, jak ją czytasz, że są jakieś anteny, nie widzisz tego promieniowania, więc one mogą tego koronawirusa szybciej aktywować. Koronawirusa też nikt nie widział, tak samo jak tego promieniowania 5G, więc

może to jest rzeczywiście jakoś powiązane. Naprawdę wpisanie „5G koronawirus” w wyszukiwarce Google, wyrzuci nam... powinno nam wyrzucić rzetelne materiały na górze, ponieważ Google jako organizacja również przeciwdziała dezinformacji, chociażby w ten sposób, że próbuje promować te treści, które są rzetelne, ze sprawdzonych źródeł. Jego praca przy koronawirusie – też tutaj można ją odnotować – chociażby to, że jeżeli wpisujemy koronawirus, COVID, choroba koronawirusowa w Google, zanim pojawią nam się jakiegokolwiek wyniki wyszukiwania, otrzymamy odnośnik do strony Ministerstwa Zdrowia na temat koronawirusa, odnośnik do strony WHO odnośnie koronawirusa.

M.W.: Ale też sobie tak myślę, że problem jest taki, że jeśli ktoś czyta na dziesięciu stronach internetowych, że to WHO, to wcale nie mówi prawdy, to właściwie nawet zaczyna wątpić w te źródła, o których mówisz, że są wiarygodne. I to jest taka pętelka, która jest niebezpieczna z punktu widzenia odbiorcy, czytelnika mediów.

M.I.: Ale mogę cię zapewnić, że nie byłoby ci łatwo znaleźć dziesięciu stron, szybko, które negują pracę WHO. Chyba że to są artykuły o tym, że Stany Zjednoczone wyszły z WHO. Bo... ta strefa dezinformacji, ona się tak dobrze rozchodzi w mediach społecznościowych, bo tam się napędza to, co się klika, więc te treści takie szemrane o tym właśnie, że WHO kłamie, ma jakiś w tym interes, że wymyśliło wirusa, czy wymyśliło pandemię, się zaczęły rozchodzić, bo to jest jakieś... interesujące i zupełnie oderwane od rzeczywistości tak naprawdę, więc zaczyna nas interesować, że może rzeczywiście coś takiego jest. Ale nie wydaje mi się, żeby ktoś był w stanie na dziesięciu stronach przeczytać, że WHO kłamie. Wydaje mi się, że łatwiej na dziesięciu stronach znaleźć informacje, że WHO coś robi w kontekście pandemii, czy jakieś jednostki unijne coś robią. Rzeczywiście, jeśli już ktoś przeczyta na dziesięciu stronach, że WHO kłamie i wymyśliło pandemię i jest odpowiedzialne za całe zło, to po pierwsze niech pomyśli co to były za strony – czy to były strony czołowych amerykańskich dzienników opinii, albo polskich tygodników opinii. On musiał wykonać jakiś taki ruch, który go pokierował w te strony.

M.W.: A powiedz, już tak na zakończenie, czy są tematy, albo czy jest coś w tych fake newsach, w tym co obserwujesz badając te działkę już od dwóch lat, co cię zaskoczyło szczególnie.

M.I.: Ja tak naprawdę zaskakuje się za każdym razem, kiedy widzę, że ktoś wierzy w absurdalnego fake newsa. Mogę się przyznać. Zawsze to jest dla mnie szok, że ktoś rzeczywiście w to uwierzył i jeszcze to udostępnił. Takie naprawdę, nie mówię o bardziej zaawansowanych fake'ach, ale o takich... próbuję sobie przypomnieć jakiś przykład... Mogę przytoczyć przykład... tak, to jest absolutnie fake, który mnie zaskoczył i do dzisiaj mnie zaskakuje. Do dzisiaj nie otrząsnąłem się trochę po tym. To był fake o tym, że tysiące i setki Szwedów jada do Polski na azyl, bo nie potrafią już żyć w Szwecji, która jest strefą szariatu i jest rozbierana przez Islam. I ci Szwedzi, którzy boją się mieszkać we własnej ojczyźnie masowo proszą o azyl w Polsce. Azyl polityczny z powodów politycznych, bo boją się żyć

w swoim kraju. No i ta informacja jest od początku absurdalna. Nie wiem, naprawdę... A źródłem był jeden z dzienników, który podał to na pierwszej stronie. Ta informacja jest banalna do zweryfikowania. Wchodzi się... Kto się zajmuje cudzoziemcami w Polsce? Urząd ds. Cudzoziemców. Jeśli wpisujemy cudzoziemcy w Google, wyjdzie nam Urząd ds. Cudzoziemców. Tam są tabelki, w których jest napisane expressis verbis, ilu Szwedów starało się o azyl w Polsce w ciągu ostatnich kilkudziesięciu/ nastu lat był to jeden Szwed.

To jest przykład fake newsa, który ma pokazać, że w Polsce jest dobrze, a w tej Szwecji jest źle i oni do nas przyjeżdżają, ale ten fake miał niesamowitą... zrobił niesamowitą karierę.

M.W.: Siła rażenia była duża.

M.I.: Miał niesamowitą siłę rażenia, bo on pasował wielu osobom do ich rozumienia świata, do ich rozumienia tego co się dzieje w Szwecji, tego co się dzieje w Polsce. I pasował generalnie do narracji. I mogli mówić np. znajomym, że czytałem, pamiętam, że Szwedzi do nas jadą. I ktoś mówi: no tak, rzeczywiście, bo w tej Szwecji jest tak źle.

M.W.: I pozytywna końcówka... no...

M.I.: Pozytywna końcówka... Pozytywną końcówką jest zawsze to, kiedy ktoś mi wysłał nawet prywatnie do mnie, albo do nas do Konkretu wiadomość i pisze, że chciał udostępnić, ale nam to wysyłał, bo nie wie, czy to prawda. Ja to zweryfikowałem i na koniec autor tego fake'a pisze: „a przepraszam to usuwam”. To mam nadzieję, że nie tylko usuną, ale w przyszłości tego nie napisze. Jeśli wszyscy zaczniemy myśleć w kategorii „o przepraszam, to usuwam”, to pójdziemy w tę stronę, w którą ja wierzę, że idziemy, czyli w stronę tego rzetelnego dziennikarstwa, a nie tych fake newsów.

M.W.: Amen. Dziękuję bardzo. Michał Istel z redakcji Konkret24.

Słuchaliście podcastu non/fition „NA UCHO”. Ja nazywam się Martyna Wojtkowska, a za realizację dźwiękową odcinka odpowiada Sounds&Stories. Podcast dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura w Sieci”.